

PSYCHOLOG

2. COŚ O SOBIE WIEM

PRZEŁOŻYŁ PAWEŁ LAPIŃSKI



dwie siostry

MARIE-AUDE MURAIL

MARIE-AUDE MURAIL PSYCHOLOG

2. COŚ O SOBIE WIEM

Z JĘZYKA FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁ PAWEŁ ŁAPIŃSKI



Wydawnictwo Dwie Siostry

Warszawa 2026

*Skoro świat nie ma absolutnie żadnego sensu,
to co nas powstrzymuje przed tym,
żebyśmy sami mu go nadali?*

W POPRZEDNIM TOMIE...

Sauveur Saint-Yves jest psychologiem klinicznym, mieszka w Orleanie.

Do grona jego pacjentów należą między innymi:

Margaux Carré, lat czternaście, okalecza się i ma za sobą PS, czyli – w żargonie psychiatrycznym – próbę samobójczą;

Blandine Carré, jej młodsza siostra, u której zdiagnozowano nadpobudliwość;

Ella Kuypens, lat dwanaście, wolałaby być chłopcem i nazywać się Elliot;

Gabin Poupard, lat szesnaście, jest na prostej drodze do przedwczesnego przerwania edukacji;

Alexandra Augagneur, matka trzech córek, która niedawno rozstała się ze swoim partnerem, żeby związać się z pewną młodą kobietą...

Ale Sauveur ma także życie prywatne. Urodził się na Martynice w kreolskiej rodzinie, został adoptowany przez małżeństwo białych ludzi, które samo nie mogło mieć dzieci. Koledzy w szkole nazywali

go Bounty, ponieważ był „czarny na zewnątrz i biały w środku”. W wieku dwudziestu ośmiu lat Sauveur poślubił Isabelle Tourville, potomkinię miejscowych plantatorów, którzy w przeszłości wykorzystywali do pracy niewolników. Isabelle zginęła tragicznie w 2010 roku, a jej mąż został sam z ich małym synkiem, Lazare’em.

Lazare Saint-Yves, lat dziewięć, przyjaźni się z **Paulem**, którego rodzice się rozwiedli. W ten sposób Sauveur poznał **Louise Rocheteau**, mamę Paula, (oraz **Alice**, lat trzynaście) i zakochał się w niej z wzajemnością.

TYDZIEŃ OD 7 DO 13 WRZEŚNIA 2015

W poczekalni u Sauveura Saint-Yves’a siedział jakiś drobny młody człowiek; jego prawa noga podrygiwała niecierpliwie. Był bardzo szczupły i niewyrośnięty, przez co czarna marynarka trochę na nim wisiała. Elegancki strój dopełniały biała koszula i krawat w delikatne prążki. Chłopak westchnął znudzony i powrócił do przerwanej lektury – w ręce trzymał starą szytą książkę z serii „Czerwone i Złote”: *François le Champi* autorstwa George Sand.

Wreszcie uchyliły się drzwi i rozległ się basowy szept:

– Ellu?

Młoda osoba zatrasnęła książkę. Bo to jednak była dziewczyna.

Ella weszła za swoim terapeutą do jego gabinetu naprzeciw poczekalni i przystanęła, rozglądając się wokół siebie.

– Dziwnie znów tu być.

– Miałaś fajne wakacje?

Popatrzyli po sobie, oboje zaskoczeni wzruszeniem, które ich ogarnęło.

– Dłużyło mi się – powiedziała Ella.

Sauveur Saint-Yves był ubrany podobnie jak Ella – w ciemną marynarkę i białą koszulę. Ale na tym podobieństwa między nimi się kończyły. On był czarnoskórym mężczyzną o atletycznej budowie,

mierzył metr dziewięćdziesiąt, a jego usta okalały krótko przycięta broda i wąsy.

– Dzień dobry, pani Gustavo!

Ella zrobiła dwa kroki, po czym przykucnęła przed klatką stojącą z boku na stoliku. Była szósta po południu, więc pani Gustavia miała żalostną minę i oklapnięte uszy – objawy typowe dla niewyspanego chomika.

– Wszystko z nią dobrze?

– Ciągłe je, mogłaby zjeść cokolwiek. Kiedy była w ciąży, uznawałem to za normalne. Ale teraz to już kompulsywne. Ta chomiczka ma bulimię.

– Są specjaliści terapeuci dla chomików?

– Tak. Na przykład ja – odpowiedział Sauveur z przesadną powagą.

– Kiedy już będę duży – powiedziała Ella, wstając – to będę mieć psa. Bo teraz moi rodzice nie chcą żadnych zwierząt w domu.

Sauveur nie skomentował tego, że dziewczyna użyła przymiotnika w rodzaju męskim. Wskazał jej krzesło, a sam usiadł w fotelu.

Powrót do terapii po dwóch i pół miesiąca nieobecności bywa mozolny. Ella szukała tematu do rozmowy, tymczasem Sauveur obserwował kątem oka jej inteligentną twarz o bardzo bladej cerze i wyraźnie zarysowanych ustach i brwiach, okoloną krótko ściętymi brązowymi włosami. Osiem miesięcy wcześniej mama Elli, pani Kuypens, przyszła do niego na wizytę z córką, która borykała się z fobią szkolną. W trakcie terapii okazało się, że na Elli, wkraczającej właśnie w okres dojrzewania, odcisnęła piętno tajemnica rodziny z przeszłości. Rodzice zataili przed nią, że zanim przyszła na świat, jej matka była w ciąży, ale chłopczyk, który miał się nazywać Elliot, zmarł przed narodzinami.

– Nie nosisz już okularów?

– Na trzynaste urodziny mama kupiła mi soczewki.

– Jak ci się układa z rodzicami?

– Średnio. Tata nie rozumie, czemu chcę dalej chodzić na terapię. Jego zdaniem jestem „wyleczona”. Nie odpuszczam już szkoły. W ostatnim trymestrze zebrałam nawet kilka pochwał.

– Gratuluję.

– Ale tylko pochwał, nic poza tym.

– Gratuluję ci pochwał, nic poza tym.

Zaśmiali się oboje i znów zapadła cisza. Sauveur postanowił poszukać innego otwarcia.

– A jak ci poszedł powrót do szkoły?

– W porządku.

Dziewczyna wzięła wdech i opuściła głowę, jakby szykowała się do nurkowania. I zanurkowała.

– Jestem w czwartej a. Nikogo tam za bardzo nie znam. Jest jeden chłopak, nazywa się Jimmy. Totalny geek, ma okulary jak denka od butelek, trądzik, aparat na zębach, normalnie jak z mema! Nie żebym się naśmiewała. Po prostu... No, nieważne. W kółko opowiada o grach komputerowych, jest megawciągnięty w *Call of Duty*. Ja też w to gram. Tak że trochę pogadaliśmy. Zaprosił mnie do znajomych. W sensie na Facebooku.

Wspomniany chłopak został trzydziestym drugim znajomym Elli. Potem zapytał, czy chciałaby spotykać się z nim na privie.

– Spotykać się na privie?

– Nie, no jak! Zapytał mnie na privie, czy chciałabym z nim chodzić. Na privie, czyli przez Messengera na Facebooku.

Ella mówiła to takim tonem, jakby miała do czynienia z głuchym albo przygłupim. Z dorosłym. W duchu Sauveur świetnie się bawił, ale nie dawał niczego po sobie poznać.

– I co, zgodziłaś się?

– No gdzie?! – uniosła się Ella, wytrzeszczając oczy. – Ja nie mam ochoty spotykać się z tym gościem! W ogóle z żadnym chłopakiem. Nie mam ochoty i już. W ogóle te wszystkie historie... Arielle jest z Éliem, Ludivine i Théo też są parą. A przecież on jej sięga do ramienia! A właśnie, miałam panu opowiedzieć jedną śmieszna rzecz: nasz nauczyciel przyrody uważa, że chłopaki za dużo rozmawiają. Więc usadził nas parami, dziewczyna i chłopak razem, żeby było mniej gadania. W jednej ławce miałam siedzieć ja i Sam.

– I on też zapytał, czy chcesz się z nim spotykać? – domyślił się Sauveur, który mocno wierzył w siłę przyciągania Elli.

– No tak, jasne – zakpiła ona. – Sam to Samantha. Dziewczyna. Facet od przyrody wziął mnie za chłopaka!

– Chodzisz tak ubrana do szkoły?

– Nie, no gdzie. To jest tylko na...

Ella nie dokończyła zdania, a jej policzki spąsowiały, jakby rozkwitła na nich róża. Sauveur zorientował się, że to chłopięce przebranie jest zarezerwowane dla niego.

– Chciałam powiedzieć panu jeszcze coś. Na łacinie jesteśmy wymieszani z innymi klasami czwartymi. Poznałam jedną dziewczynę z czwartej c, która pana zna. Alice Rocheteau.

Sauveur wymruczał swoje zwyczajowe „mhm, mhm”, żeby dać sobie czas do namysłu. Czy powinien przyznać, że chodzi o córkę Louise Rocheteau – kobiety, z którą od kilku tygodni planuje wspólne życie?

– Podobno „przyjaźni się” pan z jej matką – drażyła Ella.

– Właśnie przesłaś na tryb ŻP.

– Żetpe?

– Życie prywatne.

Sauveur chciał jej przypomnieć, że przyszła na psychoterapię, a więc rozmowę mającą na celu wyleczenie, a nie na przyjacielskie pogaduchy. Ella, trochę urażona, zacięła się na chwilę, ale zaraz wróciła do tematu:

– Tak czy inaczej, nie lubię tej dziewczyny. W ogóle nie lubię dziewczyn z łaciny, bo naśmiewają się z nauczycielki za jej plecami.

– Jeśli dobrze pamiętam, chodzi o nauczycielkę, która w zeszłym roku wywołała u ciebie ciężki stres.

Ella nawet zemdlała wtedy ze strachu na lekcji łaciny – to właśnie z powodu takich „histerycznych reakcji” pielęgniarka z jej gimnazjum zasugerowała fobię szkolną.

– Ale teraz uwielbiam panią Nozière! – oświadczyła Ella z zachwytem.

– Tak się nazywa ta nauczycielka łaciny?

– Tak. Ona tak świetnie o tym wszystkim opowiada: o życiu w Rzymie, o śmierci Cyncerona. Nawet się popłakałam, bo w końcu ucieli mu głowę i ręce, co nie?! Inne dziewczyny się ze mnie nabijały. Od tamtej pory niektóre nazywają mnie „żona Cyncerona”.

– Żona?

– To niby taki żart. Żeby się rymowało. Te dziewczyny są strasznie głupie. Ciągłe mnie tak przezywają, jak myślą, że nie słyszę.

Ella próbowała zbywać ich wygłupy wzruszeniem ramion. Ale czuła niepokój. Czwarta klasa nie zapowiadała się najlepiej. Chwilę później jej twarz się rozpromieniła – nadal cechowała ją dziecięca zmienność nastrojów.

– Chciałam pokazać panu moją powieść!

– Tę, którą czytałaś w poczekalni?

– Nie, to akurat był *François le Champi*, sam mi to pan podarował. Nie pamięta pan? Opowiadał mi pan, że lubił tę książkę jako

nastolatek, ale przez to inni mówili, że ma pan dziewczynski gust. – Ella zrobiła pauzę, po czym wbiła szpilę. – A to czasem nie było „życie prywatne”?

– Zdecydowanie tak. Jestem omylnym terapeutą.

– To znaczy...

– Że mogę się pomylić. Że się mylę. Przykro mi.

Serce Elli zabiło szybciej. Nie tylko chodziła na terapię do najpiękniejszego czarnego na ziemi, ale w dodatku jej terapeuta był najsympatyczniejszym dorosłym, jakiego знаła (ex aequo z panią Nozière). Nie przerywając rozmowy, Ella sięgnęła do plecaka i wyciągnęła z niego stary zeszyt, w którym pisała powieść. Zaczęła ją w wakacje i miała już napisanych trzydzieści stron.

– Mam mnóstwo pomysłów na ciąg dalszy!

Podaała zeszyt Sauveurowi, który przeczytał na stronie tytułowej: „Chłopak Bez Imienia, powieść Elliota Kuypensa”.

– Mogę przekartkować?

– To dla pana, zostawiam ją tutaj! Tylko proszę nie zwracać uwagi na błędy! Pewnie trochę przypomina *François le Champi*... Ale tylko trochę.

Sauveur starał się zachować neutralny wyraz twarzy, choć aż rozpływał się z czułości. Dziewczyna bardzo się przyłożyła do pisania, podzieliła wszystko na rozdziały – dwanaście na raptem trzydziestu stronach.

– Nie mogę tego zatrzymać – powiedział, oddając jej zeszyt.

– Życie prywatne – zdiagnozowała Ella fatalistycznie.

– Nie. Powinnaś dokończyć swoją historię. Dopiero wtedy postanowisz, co z nią dalej zrobić. Stephen King powiedział kiedyś: „Piszcie przy zamkniętych drzwiach, a poprawiajcie tekst przy otwartych”. Na razie jesteś na etapie pisania. To twoja tajemnica.

Kiedy już skończysz, będziesz potrzebowała czytelników. Mogę być jednym z nich.

Sauveur wychodził ze swojej roli, która dotąd ograniczała się do prowadzenia terapii w gabinecie. Ale Ellę trzeba było jakoś zmotywować na etapie tych pierwszych pisarskich kroków.

– Elliot Kuypens to twój pseudonim artystyczny?

– Tak się nazywam. W środku siebie. W mojej głowie. Po prostu tak się nazywam – powiedziała z zapalem.

– Mhm, mhm.

– I tutaj też chciałabym być Elliotem. Między nami. Czy to możliwe?

Sauveur udał, że nie rozumie, i wyszeptał:

– Jak to?

Policzki Elli znów poczerwieniały, a w oczach pojawiło się zmieszanie. Sauveur nie lubił patrzeć, jak jego pacjentka zmagają się z emocjami, ale zabronił sobie przychodzenia jej z pomocą.

– Tutaj – powtórzyła, dukając. – Tutaj. Czy dałoby się, żeby... Czy mógłby pan mówić do mnie „Elliocie”?

Odmowa byłaby okrucieństwem. Z kolei zgoda – zachętą do zmiany tożsamości płciowej bez wiedzy rodziców.

– Zastanowię się nad tym. Widzimy się znów w poniedziałek o szóstej?

Ella uniosła głowę i głośno wciągnęła powietrze, jakby właśnie wynurzyła się na powierzchnię po długiej chwili pod wodą.

– Tak!

Sauveur towarzyszył nastolatce aż do głównych drzwi, co robił rzadko – zazwyczaj nie odprowadzał swoich pacjentów. Z ręką na kłamce powiedział możliwe jak najnaturalniej:

– Do zobaczenia za tydzień, Eliocie.

Został za to nagrodzony promiennym uśmiechem, a następnie Elliot-Ella prześlizgnął się przez uchylone drzwi. Sauveur ruszył wolnym krokiem do swojego gabinetu. Oj tak, zdecydowanie był omylnym terapeutą. Podciągnął mankiet, żeby zerknąć na zegarek. Miał dziesięć minut do następnej wizyty. Skorzystał z tego i otworzył zamknięte na podwójny zamek drzwi oddzielające jego życie zawodowe od prywatnego.

Po drugiej stronie, w dużej kuchni oświetlanej przez zachodzące słońce, pewien chłopiec właśnie wystukiwał wiadomość w archaicznym telefonie.

– Lazare, prosiłem cię, żebyś nie używał mojej Nokii – skarcił go ojciec.

– No to po prostu kup mi komórkę – odburknął Lazare, naciskając raz, żeby uzyskać literę T, potem trzy razy, żeby wpisać O.

– Jesteś w trzeciej klasie, nie ma takiej potrzeby.

– Jak widać, jest.

Sauveur wyciągnął mu telefon z rąk dość gwałtownym ruchem. Jego syn zrobił się ostatnio trochę bezczelny, co go strasznie drażniło.

– Ale taaaatooooo! – Lazare o mało się nie rozplakał. – Piszę z Gabinem. Bo on siedzi sam w domu.

Sauveur przypomniał Lazare’owi, że Gabin niedługo skończy siedemnaście lat i potrafi już sobie ugotować makaron, zanim mama wróci.

– Jego mama trafiła na ostry dyżur we Fleury – odpowiedział Lazare. – Bo zobaczyła jakichś ludzi w ich jadalni.

– Zobaczyła jakichś ludzi? – spytał Sauveur, z zawodowego nawyku często powtarzający rzeczy, z którymi nie od razu chciał się konfrontować.

– Takich, którzy nie istnieją. I mówiła do nich. Rozmawiała z jakimś panem, który miał małąpkę na ramieniu.

– Czyli miała halucynacje?

Pani Poupard, matka Gabina, już wiele razy trafiała na ostry dyżur psychiatryczny we Fleury. Lekarstwa ustabilizowały jej stan, ale – jak wielu chorych – zapewne po jakimś czasie przestała je zażywać, uznawszy, że już ich nie potrzebuje.

– Mam dziś jeszcze jedną pacjentkę – powiedział Sauveur, oddając synowi telefon. – Zaproś Gabina na kolację.

– No i fajnie – stwierdził Lazare tonem „nie mogłeś tak od razu?”.

Sauveur nie wiedział, jak zareagować. Czasami syn strasznie go wkurzał. Przez to, że Lazare mieszkał tylko z ojcem, dorastał za szybko. W patchworkowej rodzinie – pocieszał się Sauveur – znowu będzie funkcjonował jak dziecko.

Następna pacjentka postąpiła zgodnie z instrukcją widniejącą na drzwiach: „Proszę zapukać i wejść” – stuknęła trzy razy kołatką w kształcie pięści, po czym weszła i usiadła w poczekalni z nadzieją, że Sauveur Saint-Yves nie każe jej tam kisać przez pół godziny.

– Pani Motin?

Przez telefon Pénélope Motin wspomniała coś o „pilnej sprawie”. Ze względu na słownictwo i pospieszną wymowę zrobiła na Sauveurze wrażenie osoby młodej, góra dwudziestoletniej. Jednak strój w stylu *working girl*: jasna bluzka i taliowany żakiet oraz usta pociągnięte szminką Chanel sugerowały, że próbuje dodać sobie co najmniej dziesięć lat. Kobieta spoczęła na krześle, starannie łącząc nogi i delikatnie kierując je w prawą stronę, tak jak dawniej uczyło się siadać młode dziewczęta w spódniczkach.

– Słucham... Jak mogę pani pomóc?

Sauveur mimowolnie westchnął lekko, kiedy zadawał to pytanie. Czasem pod koniec dnia miał nadzieję, że usłyszy w odpowiedzi: „Ależ nie potrzebuję pomocy. Mam się świetnie!”.

– Nie chce pan mojego adresu ani numeru telefonu...?

Na twarzy Sauveura pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Wiem, jak się pani nazywa. Może powie mi pani więcej o swojej sytuacji osobistej?

– E tam, mam to gdzieś! Ale skoro jest pan ciekaw...

Czyżby była drażliwa? Agresywna? Sauveur, przeczuwając, że z kapelusza może wyskoczyć nie lada królik, uznał, że powinien nadać rozmowie kierunek.

– Wspomniała pani przez telefon o „pilnej sprawie”. Może chciałaby pani opowiedzieć mi o niej od razu?

– Serio? Czyli można mówić, co kto chce! – stwierdziła Pénélope Motin gniewnym tonem.

– Właśnie tak.

– Co właśnie tak?

– Mówi się o tym, o czym chce się powiedzieć. Inaczej nazywałoby się to przesłuchaniem na policji... Albo rozmową z własną matką.

Sauveur zastanawiał się, skąd mu się nagle wziął ten słaby dowcip. Na szczęście na Pénélope akurat zadziałał.

– W takim razie powiem panu to, czego nie mówię swojej matce – stwierdziła, odzyskując naturalność do tego stopnia, że swobodnie oparła się na krześle. – Zakochałam się w facecie, który ma czterdzieści lat. A ja mam dwadzieścia sześć. Wiem, że to pana nie interesuje, ale i tak to panu powiem. W ogóle nie przeszkadza mi ta różnica wieku. Do trzydziestki wszyscy faceci zachowują się jak durnie. Ale on jest żonaty i ma dzieci. Nazwijmy go... Serge. Żeby się jakoś nazywał.

– Jakoś, czyli tak jak z „Pénélope Motin”? – spytał Sauveur, kierując się intuicją.

– Jak to? – zachnęła się kobieta.

– Jest taka rysowniczką komiksów, znana w internecie, nazywa się Pénélope Bagieu, a inna, również dość znana, nazywa się z kolei Margaux Motin. Mogła się też pani przedstawić jako Margaux Bagieu, „żeby się jakoś nazywać”.

Kobieta słuchała go z wybałuszonymi oczami i rozchyłonymi ustami, całkiem jakby pozowała do pomnika uosabiającego Zdziwienie.

– Ale jak się pan tego domyślił...? – wydusiła.

– Po trzydziestce mężczyźni są już trochę mądrzejsi – wyjaśnił Sauveur.

Wszystko u tej młodej kobiety było ściemą. Imię i nazwisko, ubiór, być może nawet ta cała historia z żonatym mężczyzną. Zarazem jednak siedziała przed Sauveurem, a jej obecność miała jakiś sens.

– Może pani zachować tę anonimowość, mnie to nie przeszkadza. Proszę mi tylko powiedzieć, dlaczego pani do mnie przyszła...

– Jestem w ciąży.

– W porządku.

– Co w porządku?

– To tylko taki sposób, żeby dać znać, że pani słucham... Przepraszam.

– Za co pan przeprasza?

Tym razem Sauveur głęboko westchnął.

– Nie ruszymy z miejsca, jeśli będzie mnie pani tak łapać za słowa... Wróćmy do tematu: więc jest pani w ciąży z Serge'em, tak? On jest żonaty i nie chce odejść od żony?

– Jest pan tego pewien?

- Nie, tylko pytam.
- Mnie chodzi o to, żeby się dowiedzieć, czy zatrzymać dziecko.
- Od kiedy jest pani w ciąży?

Pénélope niedawno zrobiła test, ponieważ spóźniał jej się okres. Wynik okazał się pozytywny. Nie poszła jeszcze na wizytę ani do swojego lekarza pierwszego kontaktu, ani do ginekologa.

- Nie znoszę, kiedy ktoś mnie maca.
- Mhm, mhm.
- Co: „Mhm, mhm...”?

Sauveur posłał jej wymowne spojrzenie.

– Ach, jasne, znów łapię pana za słowa! Tylko co ja mam teraz zrobić? Zachować to dziecko czy nie? Co pan by zrobił na moim miejscu?

– Żeby pani pomóc, muszę pozostać na swoim miejscu. Co pani czuje na myśl o tym, że jest pani w ciąży?

– Co czuję na tę myśl!? – odparła oślepiała. – Czuję, że dostanę od tego rozstępów. Jak moja matka była ze mną w ciąży, przytyła dwadzieścia kilo, a po porodzie straciła tylko połowę z tego. Tak że mogę się pożegnać z rurkami! Nawet w Levisach będę wyglądać jak baleron. A przecież to super marka i dodaje do dzinsów elastan.

Im bardziej kobieta się rozkręcała, tym mocniej Sauveur czuł się zmieszany.

- Jest pani pełnoletnia?
- Pełnoletnia? Dobrze się czujesz? Przecież ci powiedziałam, że mam dwadzieścia sześć lat!

Pierwsze zmarszczki mimiczne w kącikach oczu zdawały się to potwierdzać.

– Tak czy inaczej, nie zachowam tej ciąży. Decyzja należy tylko do mnie. A nie do mojego faceta czy mojej matki.

– To pani decyzja?

– Tak.

– Usunięcie ciąży?

– Tak.

– W takim razie, skoro podjęła pani decyzję, po co przyszła pani do mnie na sesję?

– Po co przyszłam...? No, żeby...

Kobieta przez chwilę milczała, wpatrzona w pustkę.

– Żeby to sobie podsumować.

Wydawała się tak zadowolona z tego wyrażenia, że aż je powtórzyła.

– No cóż, zatem podsumujmy – odpowiedział Sauveur niczym echo.

A potem czekał. Minutę. Dwie minuty. Pénélope zakładała nogę na nogę, pochylała się, opadała na oparcie krzesła, wzdychała, gryzła skórki przy paznokciach, wyciągnęła komórkę, odblokowała ją, schowała z powrotem.

– Co to właściwie za gówniana terapia? Wszyscy mi mówili, że jest pan mega psychologiem!

– Pochlebia mi ta opinia. Kim są „wszyscy”?

– Nie w tym rzecz.

– Pénélope, czy byłaby pani tak uprzejma i powiedziała mi, na czym polega pani problem? Bo trochę się już pogubiłem.

Kobieta, połykając sylaby, łamanymi zdaniami, wreszcie się przed nim otworzyła. Jej młodość poszła z dymem. Jej facet jest dla niej za stary. Żeby chociaż był zabawny, ale nie. Za to ma już dwójkę dzieci. A myślisz, że taki niemowlak będzie cię kochał, że będą ci go zazdrościć? W ogóle. Tylko się człowiek namorduje. Czy dzień, czy noc masz go cały czas na rękach. Co najwyżej możesz go podrzucać

swojej matce. Nie masz forsy, żeby opłacić opiekunkę. Nie ma dla ciebie miejsca w żłobku, bo nie pracujesz!

– Pénélope – wtrącił się Sauveur, przybierając swój hipnotyzujący ton – z tego, co pani mówi, wynika, że już jest pani mamą.

– Urodziłam... rok... rok temu.

Kobieta się rozplakała.

– Myślałam, że to będzie super mieć takie dziecko! Swoje własne. Ale to jest jak więzienie!

Sauveur podał jej pudełko z chusteczkami.

– Poza tym muszę udawać, że jestem szczęśliwa.

Pénélope wydmuchała nos potężnym smarknięciem.

– Dlaczego musi pani udawać, że jest szczęśliwa?

– No przecież przez Facebooka! – krzyknęła, jakby zwracała się do mieszkańca Księżycy.

– Słucham?

– Żeby wyszły mi zdjęcia na Facebooka! Po prostu. – Przez łzy uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Wyobrażasz sobie, co powiedzieliby moi przyjaciele? „Biedna dziewczyna, sama tego chciała”. Ale ja wrzucam tylko zdjęcia, na których jestem ubrana w dobre ciuchy, ładnie umalowana. I wybieram takie totalnie eleganckie ubranka dla A... – Pénélope zakasłała, żeby wybrać w tym czasie jakieś imię dla swojego syna. – ...Anatola. Kupiłam mu puchówkę Tartine et Chocolat, sto pięćdziesiąt euro, a do tego takie małe džinsowe ogrodniczki z Jacadi, dziewięćdziesiąt pięć euro. Kumple dodały komentarze: „Ale słodziak!”. Trudno, żeby za tę cenę nie wyglądał uroczo, co nie?

Sauveur chciał się upewnić, czy Pénélope nie jest przypadkiem ponownie w ciąży.

– Nie, dzięki, raz mi wystarczy.

Kobieta osuszyła sobie oczy chusteczką i z mocno porytowaną miną stwierdziła półgłosem:

– Kurwa, przecież ten makijaż miał być wodoodporny. Co za gówno.

Sauveur dał jej chwilę do namysłu, nie mogąc rozsądzić, czy w ostatnim zdaniu chodziło o jakość maskary czy o sens życia. Kiedy Pénélope zapytała go podniesionym tonem: „No i co z tym teraz zrobimy?”, oparł się pokusie, żeby odpowiedzieć którymś z dowcipów zasłyszanych od Lazare’a. Zaproponował natomiast, żeby rozpoczęła psychoterapię od jednej sesji tygodniowo, tak by móc „podsumować obecną sytuację życiową”. Ku jego ogromnemu zaskoczeniu kobieta na to przystała i wydawała się nawet bardzo zadowolona, że spotkają się w następnym poniedziałek.

– Mam panią zapisać jako Pénélope Motin?

– Albo Margaux Bagieu. Jedno i drugie będzie w porządku.

Sauveur odprowadził ją do drzwi i zamknął je na klucz. Zawsze, kiedy kończył przyjmować pacjentów, zamykał na głucho główne wejście, prowadzące na arcymieszczańską ulicę Murlins. Potencjalni goście musieli wówczas zejść do domu od strony uliczki Poinceau, mającej nieco wiejski charakter, i zadzwonić domofonem przymocowanym do furtki w ogrodzie.

– Gabin przyszedł! – krzyknął Lazare, kiedy tylko ojciec dołączył do niego w kuchni. – I przyniósł swojego chomika!

Na małym ekranie domofonu pojawił się czarno-biały obraz młodego człowieka wymachującego klatką na wysokości twarzy. Cała ta instalacja, nad którą Sauveur bolał, chociaż radowała jego syna, została zamontowana po tym, jak w lutym w ich domu doszło do włamania i napadu. Lazare o mało nie stracił wtedy życia – uratowała go interwencja Gabina.

Jak zwykle, kiedy obaj chłopcy się spotykali, rozmowa kręciła się wyłącznie wokół chomików. Chomik Gabina nazywał się Rozbitek i był synem pani Gustavii. Chłopak postawił klatkę na środku stołu, całkiem jakby Rozbitek był daniem głównym.

– Niesamowite, cały czas nic tylko wkłada pyszczek między kratki, jakby chciał się wydostać, a kiedy otwieram mu drzwiczki, to chowa się w domku.

– Właśnie tak wygląda dziewięćdziesiąt procent terapii – skomentował Sauveur. – Macie ochotę na hot dogi?

– Spoko – odparł Lazare, jeszcze zanim Gabin użył swojego ulubionego słowa.

Gabin był idolem Lazare’a, a Sauveur wołałby, żeby ktoś, na kim jego syn się wzoruje, był bardziej... Jak by to powiedzieć? Motywujący.

– Sypiasz teraz normalnie? – spytał chłopaka.

– Zdarza mi się – odpowiedział Gabin zaspanym głosem.

– Zdajesz w tym roku maturę z francuskiego, prawda?

– Coś kojarzę – odparł chłopak tym samym umęczonym tonem.

Gabin spędzał na graniu w *World of Warcraft* sześć lub siedem godzin z rzędu, najchętniej nocą. Stąd wzięły się jego częste nieobecności w szkole, szczególnie na porannych lekcjach. Kiedy docierał do szkoły po jedenastej, zadowalał się spaniem na zajęciach z głową opartą na złożonych rękach. Nauczyciele dawali mu spokój, bo rozbrajały ich jego sympatyczna, trochę umęczona twarz i oczy bez wyrazu, przez które Gabin wyglądał na głupszego, niż był. Chłopak nie interesował się żadną aktywnością fizyczną, choć był wysoki i miał mocno umięśnioną sylwetkę, zapewne spadek po przodkach, którzy pracowali kiedyś ciężiej od niego. Gabin nie lubił sprzeciwiać się naturze, więc pozwalał swobodnie rosnąć swoim włosom, przez

co wyglądał – szczególnie po przebudzeniu – trochę jak Victor, dzikie dziecko z Aveyron*. Poza tym był miłym chłopcem, po którym nie należało się spodziewać żadnej poprawy.

– Tadam! – wykrzyknął Lazare. – A oto i pani Gustavia!

Syn Sauveura przyniósł klatkę z chomiczką z gabinetu swojego ojca. Na wieczór zaplanowano prawdziwe spotkanie na szczycie – czyli na kuchennym stole – między matką i synem. Pani Gustavia, kiedy tylko otwały się drzwiczki od jej klatki, wyszła na zewnątrz – ten zew przygody był zapewne mocno podsycany przez zapach parówek z hot dogów.

– Moglibyście jednak poczekać, aż skończymy jeść – wymamrotał rozkojarzony Sauveur.

Właściwie to spieszyło mu się, żeby wysłać obydwu chłopców do ich pokoi na piętrze, bowiem domofonem przy furtce w ogrodzie mogła w każdej chwili zadzwonić Louise Rocheteau.

– Właśnie o tym mówiłem – powiedział Gabin, zwracając się do Sauveura. – Widzi pan, kiedy otwieram drzwiczki, Rozbitek zmyka na drugi koniec klatki.

Gabin mówił mu na pan, bo Sauveur był kiedyś jego terapeutą, a mężczyzna nie sprzeciwiał się temu, uznając to za oznakę szacunku.

– Wystarczy położyć kawałek parówki w klatce Rozbitka, żeby przyciągnąć tam panią Gustavię – zasugerował Lazare, który nadal liczył na to, że dwa chomiki padną sobie w ramiona, oczywiście w przenośni.

– To jakaś głupota – stwierdził Gabin, ale i tak wsunął kawałeczek parówki między pręciki klatki.

* Znaleziony w 1800 roku w departamencie Aveyron we Francji około dwunastoletni chłopiec, który najprawdopodobniej wychował się wśród dzikich zwierząt i przejął ich zachowanie (przyp. tłum.).

Pani Gustavia, wężąc energicznie, aż drgały jej wąsiki, wkroczyła do strefy zakazanej. Chłopcy wstrzymali oddechy. Chyba z miliard razy czytali na stronie poświęconej chomikologii, że te zwierzęta, szczególnie samice, nie znoszą innych przedstawicieli swojego gatunku. Zresztą kiedy tylko pani Gustavia zobaczyła swojego drogiego syna, zaczęła strasznie fukać, stanęła na tylnych łapkach, przednie ustawiła w pozycji bokserkiej, a wreszcie otworzyła pyszczek, pokazując śliczne siekacze. Dzielny Rozbitek natychmiast padł na plecy z łapkami tak sztywnymi, jakby nie żył co najmniej od doby.

– Ja jebię, ale odpał – wyszeptał Gabin.

– Wyjmijcie samicę z tej klatki! – krzyknął Sauveur, któremu w końcu puściły nerwy. – Bo zje drugiego chomika!

Ale pani Gustavia, spostrzegłszy kawałek parówki, wsunęła go sobie między policzki i szybko wyszła.

– Zamknijcie już tę klatkę – zdenerwował się Sauveur. – Jesteście naprawdę...

Miał ochotę obrzucić chłopców najgorszymi określeniami, ale oni tylko wybuchnęli śmiechem. Akurat w tym momencie rozległ się dzwonek, a na ekranie domofonu pojawiła się Louise i zamachała ręką do kamery.

– Juhu, widzę śliczną małą skunksicę! – stwierdził Gabin, udając uwodzicielski głos skunksa *Pepé Le Swąda**.

A potem zaśpiewał łobuzersko „Przyszły pory na amory, hu, hu. *Mon amour*, chodź no tu...”. Sauveur, którego pajacowanie Gabina mimowolnie bawiło, pacnął go lekko w głowę. Louise weszła w sa-

* *Pepé Le Swąd* – postać z filmów animowanych z serii *Zwariowane melodie (Looney Tunes)* stworzona w 1945 roku. Wciąż szuka ukochanej i nie potrafi zrozumieć, że samice, które próbuje poderwać, nie chcą z nim być (ponieważ śmierdzi i jest zbyt natarczywy).

mym środku zamętu wywołanego przez dwóch chłopców: Gabin goił Lazare’a, podskakując jak skunks, zdong, zdong, i mistrzowsko odgrywając scenkę z kreskówki studia Warner Bros. Aż w ostatnim skoku wpał na Louise. Zdong.

– Uspokójcie się w końcu, jeden z drugim! – huknął Sauveur. – Zmykajcie stąd! Do pokoi, ale już!

– Dobry wieczór, Louise! – rzucił Lazare, czmychając.

– Dobry wieczór, skarbie! – zaskowyczał Gabin, którego poniosło udawanie skunksa. – Ach, im bardziej są nieśmiałe, tym bardziej je kocham!

Kiedy tornado wreszcie się oddaliło, Sauveur spojrzał na Louise pytająco, z uniesioną brwią, mając nadzieję, że takie powitanie ze strony Gabina jej nie zraziło. Louise bez słowa objęła go rękami za szyję. Umawiali się ze sobą od pięciu miesięcy, ale przy każdym kolejnym spotkaniu czuła się jak za pierwszym razem. Całowali się długo, jak w filmie. Louise nie mogła uwierzyć, że poderwała tego potężnie zbudowanego faceta, przy którym czuła się tak dobrze. Dotychczas jedyną historię miłosną przeżyła ze swoim byłym mężem, ale z nim nigdy nie czuła się bezpiecznie. Zresztą Jérôme w końcu ją zdradził.

– Ładna ta biała bluzka – skomplementował Sauveur.

Mężczyzna odzyskiwał oddech, podziwiając Louise, kiedy ta odsunęła się na długość jego ramion.

– Tak uważasz? – wdzięczyła się Louise. – Wahałam się, czy ją kupić. Blondynki w białym zawsze wyglądają trochę blado. O wiele bardziej pasuje mi czarny.

– Ach, rozumiem. Czyli spotykasz się ze mną, żeby podkreślić kolor swoich włosów.

– Czy moglibyśmy kontynuować tę rozmowę w łóżku?

Louise zorientowała się, że to zdanie zbyt jawnie wyrażało jej pożądanie, więc udała, że drży, i dodała, że w kuchni jest chłodno...

*** *Przestrzeń zarezerwowana na ŻP* ***

Sauveur miał w zwyczaju przypominać sobie przed snem przebieg ośmiu lub dziewięciu sesji, które jako psychoterapeuta przeprowadzał w ciągu dnia. Co poszło dobrze? A co nie zagrało?

Przyszła do niego kobieta z synkiem, którego brat bliźniak zmarł rok wcześniej. Ten, który żył, Édouard, miał sześć lat i robił, co mógł, żeby jakoś pocieszyć swoją mamę. Sauveur przeczuwał, że chłopiec jest bardziej zagrożony depresją niż jego matka. Oczywiście mógł nie mieć racji, ostatecznie był omylny, jak to wyznał młodej Elli. Elli... czy Elliotowi? Czy dziewczyna próbowała zastąpić swojego zmarłego przed urodzeniem brata, czy faktycznie była *gender non-conforming kid* – dzieckiem, które nie pasuje do płci przypisanej mu przy urodzeniu? A Pénélope Motin, ta farbowana blondynka o czarnych brwiach? Wszystko w niej było fałszywe... „Może to mitomanka?” – zastanawiał się Sauveur. Już miał zasnąć, rozmyślając nad tym, kiedy usłyszał szept:

– Śpisz?

– Nie.

– Nadal się zgadzasz, żebyśmy spróbowali pod koniec tygodnia?

Louise, w drodze wyjątku, miała odebrać swoje dzieci, Alice i Paula, już w piątek wieczorem – na prośbę swojego byłego męża. A do tego wszyscy troje mieli spędzić cały weekend w domu przy rue des Murlins.

– Nadal się zgadzam – potwierdził Sauveur.

– A co z Gabinem?

Gabin, kiedy pomieszkiwał u Saint-Yves’ów, zajmował wersalkę w biurze, którą przeznaczono już wcześniej dla Alice, córki Louise, starszej siostry Paula.

– Gabin jest tu tylko na dwa, trzy dni – odpowiedział Sauveur. – Jego matka znowu trafiła do szpitala, ale wyślę go z powrotem do domu przed weekendem.

– Na pewno?

– Dlaczego pytasz?

– Bo on trochę robi u ciebie, co chce. Zachowuje się prawie tak, jakby był twoim drugim synem.

Sauveur ze swoim bardzo wyczulonym słuchem odbierał najdrobniejsze niuanse w głosie rozmówcy, a w słowach Louise, choć wypowiedzianych słodkim tonem, wyczuwał nutkę zazdrości. Czyżby obawiała się, że Gabin zajmie w sercu Sauveura miejsce przeznaczone dla jej dzieci albo nawet jej samej?

– Gabin nie jest moim synem i w piątek będzie już u siebie.

Tytuł oryginału: *Sauveur & Fils. 2. Sans contrefaçon*

© Copyright by *l'école des loisirs*, Paris, 2016

© Copyright for the Polish translation by Paweł Łapiński, 2026

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2026

ISBN 978-83-8150-670-0

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

projekt okładki: Angelika Makowska

redakcja: Paulina Bieniek

korekta: Dominika Cieśla-Szymańska, Tomasz Chlewiński

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

**Jest psychoterapeutą. Przyjmuje dzieci i dorosłych.
I na ogół potrafi im pomóc. Gdyby jeszcze umiał rozwiązać
własne problemy... Drugi tom serii o perypetiach
Sauveura Saint-Yves'a i jego pacjentów.**

Grafik doktora Sauveura pęka w szwach.
Do barwnego grona jego pacjentów należą
między innymi: Ella, która wolałaby być chłopcem,
pani Gervaise z obsesją na punkcie zarasków,
Samuel, który nie lubi się myć, mała Radza
z traumą wojenną, a także Alex i Charlie,
dwie kobiety pragnące mieć wspólnie dziecko.

Sauveur czuje się odpowiedzialny za nich
wszystkich – a także za chaos, który ogarnia
jego dom wraz z rosnącą liczbą uciążliwych gości
(oraz chomików). Czy w tym natłoku ludzi, spraw
i gryzoni znajdzie czas na bliskość – i miłość?

**Dowcipny i życiowy cykl o sympatycznym psychologu
z Orleanu wciąga jak najlepszy serial i daje poczucie,
że choć życie bywa frustrującym labiryntem, wciąż
możemy się w nim nawzajem odnaleźć i zrozumieć.**

Książka dostępna również jako e-book.



WYDAWNICTWODWIESIOSTRY.PL

